Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 184. Poniedziałek, 24 Sierpnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.
Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.
Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Reszta pożyczki amerykańskiej i dalsze kredyty zapewnione.

Wiceprezes B-ku Polskiego, dr. Fel. Młynarski wraca z lepszym plonem, niż min. Skrzyński.

Premjer Grabski otrzymał wczoraj z Nowego Jorku depeszę od wiceprezesa Banku Polskiego, p. T. Młynarskiego.

P. Młynarski komunikuje, że wobec pomyślnego załatwienia sprawy reszty pożyczki 50-miljonowej i dalszych kredytów — opuszcza Amerykę.

W końcu bieżącego tygodnia p. Młynarski stanie na kontynencie, a w początkach przyszłego tygodnia wróci do Warszawy.

—z—

Przywieźliśmy z zagranicy w ciągu półrocza

za 400 miljonów złotych więcej, niż w roku ubiegłym! Dziś nam to wszystko się odbija.

Porównywując cyfry naszego przywozu zagranicznego w pierwszej połowie r. b. z analogicznemi danemi zeszłorocznemi znajdujemy następujące charakterystyczne cyfry:

Środków żywnościowych w r. b. przywieziono do Polski za sumę przewyższającą o 142 miljony zł. sumę, za jaką wwieziono środków żywnościowych w r. ub.

Przy spożyciu luksusowem przewyżka wynosi 52 miljony zł.

Kawy przywieziono do Polski w r. b. dwa razy tyle, co w r. ub.

Owoców zagranicznych za 15 miljonów zł. więcej, ubrań, obuwia, kapeluszy i innych gotowych wyrobów o 101 miljonów zł. więcej. Samochodów za 9 milj. zł. więcej, tkanin za 3 i pół milj. zł. więcej, tkanin jedwabnych za 3 milj. zł. więcej, papierowej galanterji za 12 milj. zł. więcej.

Za prawie 400 miljonów zł. więcej sprowadziliśmy różnych towarów zagranicznych w ciągu pierwszego półrocza tego roku, niż w r. ub.

Gdy odliczymy od tej sumy to, co musieliśmy wydać na zakup zboża zagranicznego z powodu nieurodzaju, otrzymamy sumę około 250 miljonów złotych, która mogła się była zostać w kraju, gdybyśmy bądź nie zwiększyli swoich wymagań życiowych, bądź też nie łakomili się na to, że co zagraniczne, to lepsze lub tańsze.

Ta pewnego rodzaju lekkomyślność zbiorowa naszego społeczeństwa wytrąciła z równowagi nasz bilans i zachwiała podstawami naszej waluty.

Potrzeba dopiero ograniczeń celnych i wstrzymania dowozu niektórych towarów, aby uzdrowić polski bilans handlowy i złotemu przywrócić jego istotną wartość.

Podwyżka ceł jednak i ograniczenia wwozowe dają tylko efekt chwilowy, gdy samo społeczeństwo nie potrafi ująć w pewne karby swoich życiowych wymagań i nie potrafi nakazać sobie oszczędności w szafowaniu groszem za wyroby zagraniczne — nietylko w chwilach niebezpieczeństwa i nietylko wtedy, gdy policjant lub celnik staje nad karkiem obywatela i woła mu: „nie wolno"!

Dodatkowa „czarna kawka" przy obiadku, bułeczka kawioru przy kieliszku zagranicznego koniaku, te ananasy, zdobiące stoły przy deserze, jedwabie naszych pań, piórka powiewne — wszystko to wygląda tak niewinnie, a sprawiło, iż w ciągu półrocza wydaliśmy lub wysłaliśmy zagranicę o 250 miljonów z. więcej, niż przed rokiem, a to zmniejszyło zapas walut zagranicznych w Polsce i rzuciło na giełdy zagraniczne większe ilości złotych, powodując zniżkę ich wartości.

I nietylko to!

Te 250 miljonów złotych, gdyby nie były wywiezione z Polski, pozostałyby na wewnętrznym rynku pieniężnym, przyczyniły-by się do zwiększenia obiegu, zasiliły kasy przedsiębiorstw krajowych, wzmogły by ich produkcję, zmniejszyły bezrobocie i skarbowi państwa ułatwiły wpływ podatków...

A wszystko przez te „kawki", „kawiorki", „likierki", „winogronka", no i... „pończoszki" i inne rozkoszne szmatki.

Rzecz warta zastanowienia.

Ciężkie czasy.



Żona: Chciałabym jeszcze popatrzeć na nowe kapelusze na wystawie.
Mąż: Wolę ci już zapłacić taxis'a i oderwać cię od pokus, zarobię na tem i tak kilkadziesiąt złotych.

Giełda

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6,4[illegible]
Tendencja dla walut obcych cokolwiek słabsza.

Gdańsk.

Złoty	87,1[illegible]
Warszawa	86,94
Dolar	5,2[illegible]

Zagadkowe samobójstwo oficera

Kapitan inż. Wróblewski z dep V przestrzelił sobie skroń. Żona i córeczka, po powrocie z miasta, zastały trupa.

Z Warszawy telefonują:

Lokatorka domu nr. 73 przy ulicy Solec, p. Sikorska, usłyszała wczoraj o godzinie 9-ej wieczorem wystrzał rewolwerowy. Huk rozległ się **o piętro wyżej,** w mieszkaniu, zajmowanem przez kapitana inż. Stanisława Wróblewskiego z żoną i dzieckiem.

P. Sikorska postanowiła **osobiście sprawdzić,** co zaszło u sąsiadów.

Drzwi od mieszkania p. Wróblewskich zastała otwarte. Pokój stołowy był pusty. Ponieważ nikt nie wyszedł **na jej spotkanie,** zajrzała do sypialni.

Na łóżku leżał **trup kapitana** Wróblewskiego. Głowa spoczywała na poduszce, obficie krwią zbroczonej.

Na krzyk p. Sikorskiej, przybiegł jej mąż, również oficer, a dowiedziawszy się o tragedji **zatelefonował do Komendy** Miasta. Po upływie czterech minut zajechała karetka wojskowego pogotowia lekarskiego, oraz zjawiły się władze wojskowe i żandarmerja.

Lekarz stwierdził zgon wskutek **strzaskania przez kulę lewej skroni** i naruszenie mózgu. Obok łóżka znalezio no browning hiszpański.

O godzinie pół do jedenastej **wróciła z miasta** kapitanowa Wróblewska z córeczką Krysią. Nie podejrzewając nieszczęścia, weszła po schodach **na pierwsze piętro,** gdzie spotkała p. Sikorską.

Rozpacz nieszczęśliwej kobiety była straszna. Prowadzący śledztwo pułkownik poprosił sąsiadów, **by ją przygarnęli,** gdyż spazmy matki i płacz dziecka uniemożliwiały pracę.

Żadnych listów, wyjaśniających **przyczynę samobójstwa,** do godziny 12-ej nie znaleziono.

Kapitan Wróblewski od dwóch lat należał do **personelu V departamentu** min. spraw wojsk.

Był zdolnym inżynierem, dzielnym oficerem, nagrodzonym **Krzyżem Walecznych,** a wśród kolegów cieszył się dużą sympatją i popularnością.

—:s:—

O inicjatywę gospodarczą.

Obecna ciężka sytuacja ekonomiczna naszego kraju nie jest wyłącznie skutkiem błędnych posunięć sfer miarodajnych, jak by to chciano wmówić opinji publicznej, lecz przedewszystkiem wypływem dążeń kapitału światowego do opanowania naszego organizmu gospodarczego. Premjer Grabski w chwili reorganizowania naszej waluty doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że uzdrowienie ekonomiczne naszego państwa wymaga dużych środków pieniężnych, które należałoby zdobyć drogą zaciągnięcia pożyczek zagranicznych. Jednak w okresie następującym tuż po inflacji markowej, warunki na jakich pożyczka taka mogłaby zostać nam udzieloną, równałyby się zupełnie niewoli gospodarczej, a nawet częściowo i rezygnacji z samodzielnej polityki zagranicznej.

Aby tego uniknąć, zdecydowano się akcję całą rozłożyć na dwa etapy: najpierw naprawa systemu walutowego, potem zaś już na podstawie odbudowanego zaufania staranie się o uzyskanie środków do odrodzenia organizmu gospodarczego.

Pierwszy etap udał się, ale do zrealizowania drugiego potrzebne są sumy, sięgające według obliczeń fachowców półtora do dwóch miljardów złotych. Wydobycie takich olbrzymich sum ze zniszczonego wojną kraju nie było i nie mogło być zamiarem premjera Grabskiego. Musiał w tym wypadku liczyć na pomoc zagranicy, ale uważał całkiem słusznie, że pomoc tę będzie można łatwiej uzyskać z dobrym pieniądzem w ręku, aniżeli z inflacyjną marką.

Jednak kapitał zagraniczny nie dał się tak łatwo zbyć niczem. Wiedział zupełnie dobrze, że Polska bez jego pomocy obejść się nie może i czekał na moment, aby podyktować swoje warunki. Jest rzeczą pewną, że Polska mogłaby uzyskać olbrzymią pożyczkę zagraniczną, którąby nasze życie gospodarcze odrazu postawiła na nogi, ale pod jednym warunkiem: zdania się na łaskę i niełaskę międzynarodowego kapitału i zrzeczenia się swej inicjatywy gospodarczej.

Dotychczas rząd ma możność decydowania, jakie rodzaje przemysłu w interesie państwa i społeczeństwa należy popierać, jaki import jest nam potrzebny, a jakiemu należy położyć tamę.

Z chwilą, gdy udzielenie nam większej pożyczki spowodowałoby podporządkowanie naszych poczynań gospodarczych, a przedewszystkiem naszej polityki celnej pod nakazy oficjalnego lub nieoficjalnego kontrolera zagranicznego kapitału, spadlibyśmy do rzędu lepszej kolonji; niebezpieczeństwo takiego obrotu rzeczy widzą ludzie dalej patrzący w przyszłość, i dlatego też premjer Grabski nie stara się za wszelką cenę o pożyczkę zagraniczną, mimo, że jesteśmy w trudnem położeniu.

Za kulisami wre więc walka o wielką stawkę: najpierw o naszą niezależną inicjatywę gospodarczą, zaś w dalszej konsekwencji o naszą suwerenność polityczną. Wojna celna z Niemcami jest także jednym z objawów tej walki kapitału światowego o panowanie nad polskim wytwórcą i konsumentem.

Uratować nas może rzeczywiście tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, albowiem bez dopływu obcego kapitału nasze życie gospodarcze może zupełnie zamrzeć.

Jedynem wyjściem ze sytuacji jest zaciąganie mniejszych pożyczek u kapitalistów, którzy nie należą do światowych trustów bankowych i którzy się zadawalają zyskiem, nie mając aspiracji do wywierania stałego wpływu na całe życie kraju. Tą drogą kroczy też nasz premjer. Może mu się to nie udać i może się znaleźć w sytuacji, że będzie musiał skapitulować wobec kapitału zrzeszonego i przyjąć pożyczkę na cięższych dla kraju warunkach ale nikt nie będzie mu mógł zarzucić, że przeciwko temu nie walczył i że chciał Polskę od tej niewoli uchronić. Pomóc mu zaś w tych tytanicznych wysiłkach powinien cały naród.

N.

W najbliższym tygodniu dolar spadnie!

Tak przewidują finansiści warszawscy.

Warszawa, 24 sierpnia. — W czasie narad stwierdzono, iż dwie trzecie gwałtownego zapotrzebowania dolara spowodowane jest przez lękliwych obywateli, bądź przez hjeny walutowe, którzy pragną zaopatrzyć się w dolary za większą cenę.

Zaledwie jedna trzecia zapotrzebowania uzasadniona jest koniecznością pokrywania przez kupców i przemysłowców dawniejszych towarowych zobowiązań zagranicznych, zaciągniętych w obcych walutach.

W kołach finansowych twierdzą, iż prawdopodobnie w przyszłym tygodniu kurs dolara na giełdzie nieoficjalnej zostanie mocno wstrząśnięty i dostosowany do granic notowań oficjalnych.

Czemu przypisać zwiększenie się napadów rabunkowych w Polsce?

Warszawa, 24 sierpnia. — Bawiącemu w Warszawie redaktorowi „New. York Worlda", p. Fontaine, udzielił wywiadu naczelnik wydziału bezpieczeństwa ministerstwa spraw wewnętrznych p. Pilecki, na temat stanu bezpieczeństwa na drogach w Polsce.

P. Pilecki powiedział: Zjawisko wzmożenia się rabunków na drogach, stoi w ścisłym związku z chwilową złą sytuacją ekonomiczną, która wytworzyła w niektórych okręgach przemysłowych dość znaczne ilości bezrobotnych.

Wśród tych bezrobotnych znajdują się jednostki moralnie zdeprawowane, które drogą rabunku zdobywają środki do życia. Rabunki wykonywane są nie przez zorganizowane bandy, tylko przez jednostki, natomiast w okręgach przemysłowych, gdzie przemysł rozwija się, następuje zmniejszenie się ilości rabunków.

W każdym razie rabunki na drogach nie mają charakteru masowego lecz są wypadkami sporadycznemi na tle powyżej opisanym.

O ile chodzi o walkę z napadami rabunkowemi, to policja wykrywa je w 75 proc. Rabunki te nie mają nic wspólnego ze zorganizowanemi bandami, czyli t. zw. bandytyzmem, który pojawia się w niektórych okręgach na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Bandytyzm wywołany jest tam przez agitację wrogich żywiołów dla państwa polskiego.

—:-:—

Stary pocisk przyczyną śmierci dwojga chłopców.

Z Pleszewa donoszą:

W ubiegłym tygodniu oddziały pleszewskiego garnizonu odbywały ćwiczenia na polach wsi Ludwiny, przyczem używano ostrych nabojów. Między innemi próbowano starych niemieckich min, z których jedna z powodu zbyt długiego leżenia w składach amunicji nie eksplodowała. W piątek przybyli na pole ćwiczeń dwaj chłopcy z Ludwiny i mimo ostrzeżeń na tablicach i przestróg starego pasterza, poczęli się bawić nabojem, który też skutkiem manipulacji eksplodował z ogromną siłą, zabijając ich na miejscu. Szczątki ciał obu chłopców musiano zbierać na przestrzeni kilku dziesięciu metrów.

Ponury dramat małżeński

pod Limanową.

Donoszą nam z Nowego Sącza: Antoni Gawlak, robotnik kolejowy w Męcinie pod Limanową, podejrzewając żonę swą, że utrzymuje stosunek z właścicielem domu, w którym mieszkali, powziął plan okrutnej zemsty, który na szczęście tylko w części zdołał przeprowadzić.

Oto dnia 23 b. m., przyszedłszy do domu w stanie podchmielonym, rzucił się na swą żonę i tak długo bił ją wałkiem drewnianym po głowie, aż straciła przytomność.

Następnie zostawił ją w tym stanie w pokoju wraz z dziećmi wybiegł na dziedziniec, gdzie podpalił z wszystkich czterech stron dom. Na szczęście zaalarmowani pożarem sąsiedzi, przybiegli i zdołali wyratować z płonącego domu Gawlakową wraz z dziećmi, które doznały ciężkich poparzeń.

Tak okrutnie zemścił się rzekómo zdradzony mąż. Żonę pobił i na pół spalił, rzekomemu kochankowi spalił dom, narażając go na dotkliwe straty materjalne, sam zaś powędrował do więzienia, w którem odpukutuje za swe czyny.

Złodziejstwa i rabunek, jako racja stanu

Sowiecki rząd znów „olśni" Europę.

Ryga 24 sierpnia. — Rząd sowiecki wydał rozkaz nagłego uwięzienia wszystkich jubilerów, którzy otworzyli od dłuższego czasu magazyny na głównych ulicach Moskwy.

Aresztowani jubilerzy, o ile pozostają przy życiu, wysłani są na zesłanie do Syberji.

Wyjaśnienie tego zarządzenia polega na tem, że zdaniem rządu sowieckiego jubilerzy zarobili zbyt dużo pieniędzy, co się sprzeciwia komunistycznej teorji.

Urzędnicy i agenci „G.P.U." (dawnej czrezwyczajki) skofiskowali przy rewizjach wszystkie pieniądze i klejnoty znalezione w sklepach.

Według tradycji, znaczna część skonfiskowanych wartości zostaje „skomunizowana" na użytek rewidujących, dzielących się tylko drobnemi resztkami ze swojem naczalstwem. Sklepy, po ich ogołoceniu, zostaja zapieczętowane dla zaznaczenia, że ich zawartość staje się własnością państwową.

Rozbójnicza i złodziejska wyprawa rządowa przeciwko jubilerom moskiewskim, z których niektórzy odrazu zostali rozstrzelani za stawiany opór, inni zesłani administracyjnie bez żadnego śladu jakichkolwiek formalności prawno - sądowych, inauguruje „nowy kurs" wewnętrznej polityki sowieckiego rządu, opartej na nawrocie do najdzikszego „gospodarczego terroru". Terror ten rozwinięty został nagle nietylko we wszystkich większych miastach Sowdepji, ale także w miasteczkach i wsiach, gdzie ogałacani są ze wszystkiego, rozstrzeliwani lub zsyłani na Syberję wszyscy cokolwiek zamożniejsi kupcy nie należący do partji komunistycznej.

Dotyczy to także i tych żydowskich kupców, którzy ociągali się z manifestowaniem swego komunistycznego fanatyzmu.

Aktom rabunku towarzyszy system masowego zsyłania na Syberję, w miastach, w których jest kryzys mieszkaniowy wszystkich lokatorów, którzy nie wykażą swego pochodzenia proletarjackiego, poczem mieszkania ich oddawane są „uświadomionym klasowo robotnikom komunistycznym".

Rząd sowiecki ma nadzieję, że ten system wzmocni dyplomatyczną powagę „Federacyjnej Republiki Sowieckiej" w burżuazyjnych państwach zachodu oraz ułatwi tranzakcje polityczno-handlowe z Francją, Włochami i Polską.

—:S:—

Tajemnica samolotu Londyn--Paryż

Księżna Loewenstein - Wertheim zginęła bez śladu.

Londyn, 24 sierpnia. — Aeroplan, który wyleciał stąd do Paryża, zaginął.

Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu.

W samolocie znajdowała się księżna Loewenstein - Wertheim.

Tajemnicze zniknięcie aeroplanu jest tem dziwniejsze, że linja Paryż - Londyn jest świetnie zorganizowaną i doskonale kontrolowaną.

—x—

Podobieństwo nazwiska.

Na prośbę p. Piotra Górskiego st. strz. 28 p. Strz. Kan. zaznaczamy, iż nie jest identycznym z Piotrem Górskim, którego osoba była omawiana w „Krateczkach sądowych" dnia 13 b.m. p.t.: „Pan Górski w komisarjacie".

—o—

Powiat bez Żydów.

Według danych statystycznych miasto Gniew i powiat nie posiadają ani jednego żyda.

Reklamą japońska.

w) Ogólnie sądzą, że w krajach, leżących poza Europą i Ameryką, nie znają wcale reklamy. Tymczasem sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, bowiem ostatnia reklama japońskiego księgarza zaprzecza stanowczo temu twierdzeniu.

Reklama tego pomysłowego Japończyka głosiła, że: 1) Ceny nasze są tak niskie, jak losy loteryjne. 2) Książki nasze są tak eleganckie, jak śpiewaczka operowa. 3) Druk nasz jest tak czysty, jak kryształ. 4) Papier jest tak gruby, jak skóra słonia. 5) Traktowanie klientów jest tak grzeczne, jak w konkurencyjnych towarzystwach asekuracyjnych. 6) Skład nasz jest tak duży, jak bibljoteka.

Musimy przyznać księgarzowi japońskiemu, że reklama jego jest nietylko pomysłowa, ale porównania same są bardzo trafne i tracą symboliką Wschodu.

Rekonstrukcja polskiego szkolnictwa.

Szkoła powszechna obejmie pięć lat nauki zamiast siedmiu.

Liceum pięcioletnie zakończy wykształcenie średnie.

Gimnazjum dwuletnie przygotuje do studjów wyższych.

Plany ministra Grabskiego.

Jak się dowiadujemu, minister oświaty p. St. Grabski zamierza zrekonstruować cały dotychczasowy ustrój szkolnictwa polskiego zarówno w jego zewnętrznym szkielecie, jak i treści wewnętrznej. Zmiana w ustroju szkolnym będzie polegać na tem, że **szkoła powszechna obejmie pięć lat nauki** (nie jak dotychczas — siedem), a najwyższy jej stopień zrówna się z pierwszą klasą dotychczasowego gimnazjum.

Po pięcioletniej nauce w szkole powszechnej, uczeń może przejść **do pięcioletniego liceum** (nowy typ), w którem uzyska pewien zaokrąglony całokształt wiedzy. Stąd po 10 latach nauki ma otwartą drogę w trzech kierunkach:

1) do gimnazjum filologicznego,

2) gimnazjum matematyczno-przyrodniczego lub

3) szkoły zawodowej wyższej.

Gimnazjum ma być dwuletnie i dawać podstawy pod wykształcenie fachowe.

Obrazowo przedstawia autor projektu to tak, że szkoła powszechna ma nam dawać szeregowców, liceum podoficerów, gimnazjum oficerów, uniwersytet — jenerałów.

Jak widzimy, reformy ustroju są bardzo poważne.

Co innego program. Zmiany w programie są rzeczą łatwiejszą do przeprowadzenia i naturalnie w obecnej chwili bardzo wskazane. Narazie mamy informacje o tego rodzaju zmianach w niższem gimnazjum.

I tak: w pierwszej klasie będą wprowadzone 2 godziny tygodniowo nauki historji, przy równoczesnej redukcji godzin nauki języka polskiego 5 na 4, oraz matematyki z 6 na 5 godzin.

W klasie drugiej zredukowana będzie liczba godzin języka obcego z 6 na 5 i przyrodnictwa łącznie z fizyką z 7 na 6.

W klasie trzeciej ulegnie redukcji liczba godzin fizyki, razem z przyrodoznawstwem z 8 na 7, przy równoczesnem dodaniu 1 godziny geografji.

Nie kijem, to pałką.



— Doktór zakazał mi pić spirytus kartoflany, ze względu na słabą wątrobę. Od jutra, Janie, będziesz mi grog gotował na spirytusie żytnim. Muszę przecież dbać o swe zdrowie.

Z kolonji harcerskiej w Gawronach.

Dzięki ofiarności p. Boguckiego, właściciela majątku Gawrony pod Łęczycą, drużyna harcerska im. S. Czarnieckiego w w Łodzi urządziła w bież. roku kolonję dla 20 harcerzy.

P. Bogucki należy do pierwszych, a tak nielicznych, obywateli, którzy zrozumieli, że przez wychowanie młodzieży systemem harcerskim, życiem i obcowaniem bezpośredniem z przyrodą stwarza się typ młodzieńca z pogodą na ogorzałej od słońca twarzy, zdrowym i silnym organizmem, jasnym i prawym umysłem i silną wolą.

P. B już od szeregu lat, w czasie wakacyj gości u siebie harcerzy, dając im dobre i zdrowe wyżywienie, wygodne pomieszczenie i swobodę ruchu po polach, łąkach i lasach

Więcej podobnych obywateli, ceniących życie młodzieży jak p. Bogucki, a niewątpliwie nasza chorobliwa młodzież, żyjąca wśród dymu, zaduchu w mieście, przy pracy nad „matką książką" mogłaby w czasię feryj na koloniach harcerskich zyskać nowy zapas sił i energii, do wydajniejszej pracy dla Matki-Ojczyzny. Szkoda tylko, że takich nie wielu dziś mamy.

* * *

Korzystając z zaproszenia na 10-cio lecie powyższej drużyny, udał się wizytator w dniu 15 b. m. do Gawron na kolonję. Miło było spojrzeć jak ta młodzież w zielonych koszulach i krótkich spodeńkach, rumiana, dziarska, ochocza i zdrowa raźno się krząta wokoło ogólnego dobra kolonji. Humor, ład, spokój

Drużyna Czarnieckiego, to jedna z najstarszych drużyn w Łodzi, rekrutująca się z młodzieży Szkoły Rzemiosl. a mającą za sobą chlubną tradycję Prócz opinji, że dostarczyła szeregu uczciwych i pracowitych rzemieślników, dała i szereg ofiar molochowi wojny 1918—20 roku, którzy polegli tam, na polach chwały za Ojczyznę, Oni zginęli, ale krew Ich wyda stokrotne plony.

Skromną, ale podniosłą uroczystość zaszczycili swą obecnością byli członkowie drużyny, delegat i wizytator Komendy Chorągwi i Komendy Hufca. Po odczytaniu szeregu życzeń od bratnich dusz harcerskich wizytator w krótkich słowach życzył drużynie dalszej owocnej pracy.

Po podwieczorku, przy śpiewie udano się na pobliską łąkę na zawody sportowe, które, jak na młody wiek zawodników. wypadły wspaniale. Osiągnięto: skok w zwyż 1.25 cm., skok w dal 4.80 cm., rzut granatem lewa 2 .2 m. prawa 40.8 m rzut dyskiem 21.4 m., 3 kilometrowy bieg harcerski z przeszkodami 30 minut i gra w szczypiorniaka czerwoni — niebiescy 5:2. Wieczorem przy imitowanem ognisku (wskutek niepogody) gawędzono, o tem jak to dawniej bywało, jak trudno było urządzić zbiórkę. — Mówiono i o tych co poszli na „wieczną wartę", z której już nie wrócą., W b. miłym i podniosłym nastroju gawędzono dość długo, a następnie wobec migotających tysięcy gwiazd odebrał druh wizytator przyrzeczenie od trzech druhów, którzy chcą „całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu". A tylko matka przyroda wsłuchana w te słowa widziała ich szczerość i niosła hen w dal... Bratnim pocałunkiem wizytator przyjął młodych harcerzy i zabrzmiały słowa silne i potężne „Roty". Po pożegnaniu sztandaru kolonji udali się harcerze spać, śniąc o tych co legli i o jaśniejszem jutrze Polski.

T. B. K. K.

Białorusini pragną spokoju i podniesienia dobrobytu.

W dniu 20 b. m. odbył się w Baranowiczach zjazd przedstawicieli białoruskiej ludności województwa nowogrodzkiego, poleskiego, wileńskiego i białostockiego. Zjazd został zwołany przez **centralny komitet białoruskich prac**, który powstał w Warszawie w 1924 roku. Przewodniczył prezes Ciawłowski. Na zjeździe było obecnych około 350 delegatów, którzy poruszali sprawy polityczne, reformy rolnej, odbudowy, bezrobocia, przemysłu, szkolnictwa i organizacji. Po bardzo gorącej dyskusji zjazd uchwalił następującą rezolucję:

Zjazd przyszedł do przekonania, że **kresy białoruskie, pozostające dotąd w ruinie powojennej, nie mogą służyć nadal za teren walk politycznych i agitacji przeciwpaństwowej**, dlatego każdy Białorusin, jako obywatel Rzeczypospolitej polskiej, stojąc na gruncie państwowości polskiej dbać powinien o spokój i podniesienie dobrobytu kraju.

W sprawie reformy rolnej wyraził gorące pożądanie, aby przy parcelacji miejscowych obszarów wzięte były pod uwagę w pierwszym rzędzie interesy miejscowej ludności.

—:S:—

Po 2.200 latach

w sarkofagu mumii rękopis Odyssei w starogreckim języku ogląda światło dzienne i zadziwia świat.

Rewelacje dr. Demla.

Ekscytującą ciekawość przeciętnego śmiertelnika jest okoliczność, że rękopis znaleziono w grobowcu mumii. W jaki tajemniczy sposób mógł się tam dostać? Nato udziela dr. Demel zdumiewającego objaśnienia.

Osiedleni w Fahum Grecy wyrabiali ze starych papyrusów (nazwijmy je nowocześnie — makulaturą), rodzaj „papiermaché" którem niejednokrotnie wykładano w owych czasach wnętrza sarkofagów.

Należy więc przypuszczać, że tą a nie inną drogą odnalezione świeżo urywki Odyssei trafiły przypadkowo do egipskiego grobowca.

Prowadzone w dalszym ciągu gruntowne badania dadzą nam zapewne niebawem dokładne i autentyczne dane, co do tej ciekawej i urokiem tajemniczości otoczonej sprawy.

W każdym razie godnym uwagi jest fakt, że jakaś bezwartościowa w mniemaniu współczesnych makulatura — po tysiącoleciach wzrasta do rozmiarów bezcennego kulturalnego zabytku.

W rewanżu Czesi biją Polonję 5:3 (3:2).



O czem myśli prasa polska?

„Kurjer Polski" omawia układ belgijsko-amerykański w sprawie konsolidacji długów wojennych, który we Francji jest uważany za precedens w sprawie uregulowania piekącej kwestji długów międzysojuszniczych i zwraca przy tej sposobności uwagę na problematyczność zatwierdzenia tego układu przez senat w Waszyngtonie.

Układ musi być ratyfikowany przez Senat amerykański! Jeden z najznakomitszych amerykańskich sekretarzy stanu, przytem człowiek niezwykłej kultury i dowcipu, John Hay, mawiał, że bill wchodzący do Senatu przypomina mu zawsze byka wpuszczonego na arenę. Może on poturbować torreadora, rozpruć brzuchy nie wiedzieć ilu koniom — ale żywy z areny nie wyjdzie. Jest w tem powiedzeniu trochę przesady, jak w każdym dowcipie ale naogół maluje ono dobrze praktykę polityczną waszyngtońskiego senatu. Ta praktyka jest w tej chwili główną w sprawie długów troską kół politycznych Belgji.

„Robotnik" grozi znowu strajkiem powszechnym, o ile żądania metalowców nie zostaną uwzględnione. Podobnie, jak w sprawie komunistycznych terorystów, tak i tutaj zajmuje niezdecydowane stanowisko, ganiąc dziś to, co wczoraj zalecał i odwrotnie.

Warszawski Lewiatan metalowy, który — korzystając z kryzysu — wysysał robotników w sposób wprost straszliwy i okrutnie zdegradował ich stopę życia teraz nie chce im dać tych skromnych podwyżek, których się domagają.

Więc walka strajkowa wre. I Lewiatan metalowy swoją bezwzględnością, swojem wprost prowokacyjnem postępowaniem w stosunku do robotników doprowadził do tego, że sprawa warszawskich robotników metalowych przestała być zatargiem w jednym tylko zawodzie, że urosła do rozmiarów i powagi sprawy całego proletarjatu Warszawy!

Zanosi się na strajk powszechny Warszawy robotniczej celem poparcia metalowców.

Ten strajk jest nieunikniony, jeżeli w ostatniej chwili Lewiatan nie opamięta się i nie zaspokoi żądań metalowców.

A jeszcze przed dwoma dniami P. P. S. zgodziła się na kompromisowe załatwienie sprawy i kompromis nawet podpisano. Ale gdy komuniści zaczęli podżegać do dalszego strajku, P. P. S. zapomniała o kompromisie i nagle znowu propaguje strajk. Bodaj to licytacja demagogiczna!

„Echo Warszawskie" całkiem słusznie żąda zwołania sejmowej komisji finansowej, która w obecnem przesileniu powinna współpracować z rządem:

Ze względu na powagę chwili i rozmiar nagromadzonych trudności na horyzoncie gospodarczym, jest celowe i wskazane śpieszne zwołanie sejmowej komisji finansowej w celu dania możności rządowi zaznajomienia się z opinją kraju.

Mamy nadzieję, że jaknajśpieszniejsze zanalizowanie przyczyn choroby, trawiącej nasze życie gospodarcze i powołanie wszystkich odpowiedzialnych czynników do obmyślenia środków zaradczych, przyczyni się niewątpliwie do przeprowadzenia energicznej i ostatecznej kuracji.

Z MEDJOLANU.

Schwytanie bandy opryszków.-Tajemnicze sygnały świetlne.-Rozszalały byk

(Od wł. korespondenta).

Medjolan, w sierpniu.

W nocy z piątku na sobotę ubiegłego tygodnia udało się policji medjolańskiej wytropić międzynarodową bandę oszustów, znaną ze swych występów we wszystkich stolicach europejskich.

Banda ta zajmowała się początkowo jedynie kradzieżami kolejowemi, później jednak przerzuciła swą działalność na szersze forum, napełniając strachem wszystkie większe miasta włoskie, jak Wenecję, Weronę, Medjolan i t. d.

Policja wpadła na trop tej wielkiej bandy jedynie dzięki przypadkowi, a mianowicie w ten sposób, że po otrzymaniu wiadomości o przybyciu do Medjolanu na gościnne występy znanego fałszerza czeków Eugenjusza Cusebio, który przyjechał w celu zrealizowania kilku czeków dolarowych własnej wytwórni, zmobilizowano cały aparat policyjny celem schwytania niebezpiecznego fałszerza.

Próżne były jednak wszystkie wysiłki odkrycia miejsca jego pobytu i dopiero doskonały pomysł jednego z agentów, położył kres istnieniu bandzie fałszerzy.

Agent ów, władający biegle kilkoma językami, dobrał sobie do pomocy bawiącego w Medjolanie detektywa amerykańskiego i w przebraniu dostali się do kryjówki fałszerza. Mądrze ułożona bajeczka i odpowiednio odegrana komedja zrobiły swoje i Cusabio był więcej niż przekonany, że ma do czynienia z rzeczywistymi opryszkami, inaczej mówiąc dał się wziąć na lep ich pięknych słówek i powierzył im czek na 140 dolarów, naturalnie sfałszowany, ponadto opowiedział im, że spólnicy jego mają w swem posiadaniu podobne czeki na ogólną sumę 20,000 dolarów.

Te wskazówki wystarczyły na to, by Cusebia umieścić w bezpiecznem miejscu, a za resztą bandy wszcząć poszukiwania, uwieńczone bardzo pomyślnym skutkiem, bowiem cała banda, w osobach pięciu znanych dobrze policji opryszków, wpadła w zasadzkę i dziś znajduje się za kratkami więzienia.

* * *

W Rho, miejscowości położonej w bliskości Medjolanu, przeżyli w tych dniach mieszkańcy niemały strach.

O godzinie siódmej wieczór zajechały przed cmentarz dwa automobile, znajdujące się od siebie w odległości 50 metrów.

Nagle z jednego auta buchnął dziwny płomień, na co z drugiego nastąpiła taka sama odpowiedź.

Wyglądało to tak, jakby auta porozumiewały się wzajemnie. Mieszkańcy, ogarnięci panicznym strachem zebrali się przed cmentarzem i w niemym podziwie obserwowali tę scenę.

Jakież było ich przerażenie, gdy spostrzegli, że auta są zupełnie puste i nie widać w nich ani szofera, ani pasażerów.

Zaalarmowany oddział żandarmerji przybył na miejsce wypadku i chciał uprowadzić auta, lecz w tej chwili ukazało się sześciu ludzi, którzy podali się za właścicieli aut i wyjaśnili, że robią próby z nowymi reflektorami.

Ponieważ w tych okolicach grasują od dłuższego czasu bandy opryszków, żandarmerja nie dała wiary zapewnieniom właścicieli aut i wszystkich „in gremio" odesłała pod silną eskortą do Medjolanu.

* * *

W małej wiosce, oddalonej o 15 kilometrów od Medjolanu, zdarzył się przed kilkoma dniami straszny wypadek.

Szosą z Medjolanu przechodziła młoda ośmnastoletnia Giovanna Faschi, która została nagle zaatakowana przez pasącego się na pastwisku byka.

Widząc rozszalałe zwierzę, pędzące w jej kierunku z pochylonym łbem i nastawionemi rogami, Giovanna poczęła co sił uciekać, aż wreszcie dopadła małej, drewnianej komórki, w której się ukryła.

Jednak rozszalały byk nie dał za wygraną i z całych sił runął na komórkę, rozbijając ją na drzazgi.

Giovanna, uderzona rogami w piersi, straciła przytomność. Gdy po upływie kilku godzin mieszkańcy powrócili ze swych zajęć, oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na ziemi w kałuży krwi leżały poszarpane szczątki młodej dziewczyny, zaś nad nią stał byk, chłepczący chciwie ciepłą jeszcze krew.

Kilka celnych strzałów położyło byka na miejscu.

Weterynarze twierdzą, że jest to nowa nieznana dotąd choroba bydła podobna do wścieklizny u psów.

A. G.

Lampart paryski zabity!

Malajczyk na słoniu jednym z łowców lamparta.—Publiczność która przeszkadzała. — Jak zginął bohater „dżungli" paryskich.

Jakkolwiek Paryż liczy lampartów na tysiące, to jednak tylko ten wydał się policji tak niebezpieczny, jak czworonóg, który onegdaj wyrwał się z klatki ogrodu zoologicznego. Jak już wczoraj donosiliśmy, pierwsze 24 godzin obławy na zwierza spełzły na niczem. Polowano więc zawzięcie dalej. Publiczność spragniona sensacji napływała w takiej ilości, już to uzbrojona już to jako widzowie, że obława miała prawdziwe trudności, aby się uwolnić od gapiów, którzy strzelcom deptali po piętach.

Wiele wśród tych ciekawskich było naturalnie kobiet. Jakiś myśliwy Malajczyk, zgłosił się na ochotnika i wdział w tym celu kostjum ze skóry hipopotama. Ktoś poradził, aby wsiadł na słonia. Sprowadzono słonia, wsadzono nań Malajczyka, lecz wnet się okazało, że to tylko figiel jakiejś kinowej wytwórni. Lampart tymczasem znikł jak kamfora. Przypuszczano, że na razie musiał się zadowolić jakąś spotkaną sarną, lub psem. Niebezpieczeństwo jednak dla życia ludzkiego ciągle istniało.

Dopiero onegdaj policja całkiem przypadkowo wpadła na trop zwierza. Siedział on ukryty w jednym z prywatnych ogrodów obok Lasku Bulońskiego i był tak wycieńczony, że zupełnie nie myślał o ucieczce. Gdy opadły go psy polujące, skoczył na drzewo, a wtedy policjanci zastrzelili go. Zarząd ogrodu zoologicznego zamierza teraz żądać od policji odszkodowania, twierdzi bowiem, że zwierza można było schwytać żywcem

Tak to przez kilka dni Paryż miał o czem myśleć i mówić.

———o———

Ładny znajomy.

(r) Adamowi Błaszczykowi, zamieszkałemu przy ulicy Zagajnikowej 51, skradziono z mieszkania 140 złotych gotówki. Poszkodowany o dokonanie kradzieży podejrzewa Augusta Tila (Miedziana 1), który dnia tego był w mieszkaniu p. Błaszczyka.

Powiadomiony o powyższem VIII komisarjat P. P. wszczął dochodzenie.

Kolporterka fałszywych banknotów.

(r(W dniu wczorajszym do VII komisarjatu P. P. sprowadzono Władysławę Matej, zamieszkałą przy ulicy Borysza nr. 20, za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywego banknotu 5-złotowego, z wiedzą, iż ten jest fałszywy.

Matejową zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

——:-:——

Nieszczęśliwy wypadek.

(x) W domu przy ul. Łagiewnickiej 27 został pochwycony przez koło studni robotnik Stanisław Zawadzki.

Zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł Zawadzkiego w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

—:s:—

Nagłe zasłabnięcie.

(x) Na ulicy Piotrkowskiej, przed posesją nr. 307 zasłabł nagle 33-letni Józef Kurkowski, zamieszkały przy ulicy Wiznera 7.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia odwiózł Kurkowskiego, w stanie nieprzytomnym do Zbiorni Miejskiej. Przyczyną zasłabnięcia — wada sercowa.

15-letni złodziej.

(w) Ruchli Aronowicz skradziono z kieszeni portmonetkę z 30 złotymi gotówki.

Sprawcą kradzieży okazał się 15-letni Szmul Federman, zamieszkały przy ulicy Aleje I Maja 48.

Nieletniego złodzieja zatrzymano i przesłano wraz z odpowiednim protokółem do dyspozycji władz sądowych.

—.—:—:—:—



RALF BUDDENHUSEN.

Bez serca.

Rozluźniła welon automobilowy i zdjęła rękawiczki. Duże, szare, lekko podkrążone oczy patrzyły znużone. Zamówiła herbatę i biszkopty.

— Dwie porcje. Proszę powiedzieć temu panu w garage'u, że jestem tutaj.

Dźwięczny głos przerwał jej zadumę. Na werandę wszedł wysokiego wzrostu mężczyzna w płaszczu automobilowym.

Zobaczywszy młodą dziewczynę, pogroził jej żartobliwie czapką.

— Więc tutaj jesteśmy. Mógłbym był całą budę nadarmo przeszukać, gdyż nikt nie umiał mi powiedzieć, gdzie jesteś.

Nie powiedział też nic, gdy Gainsburgh pogłaskał odruchowo jej rękę. Spojrzał potem na zegarek.

— Niema jeszcze pół do dziesiątej. Możemy zupełnie swobodnie zjeść śniadanie, a potem panna Ewa spocznie parę godzin.

— Nie jestem zmęczona.

— No, wygląd twój temu przeczy. Nie dziwię się też zupełnie. Nocna podróż i to po takich wertepach! Już dziesięć razy żałowałem, że pozwoliłem na taką warjacką podróż.

Ewa milczała, drobiąc nerwowo kawałek chleba.

— Co to chciałam powiedzieć — zaczęła powoli, chcąc nawiązać rozmowę — jak my się już właściwie długo znamy, wuju Gainsburgh?

— My? Hm.. — mruknął. Strzepnąwszy z papierosa popiół, oparł się głęboko w fotelu. W żywych jego oczach błysnęła wesoła chytrość.

— To trudno powiedzieć, hrabianko, znam cię już dawno, bardzo dawno. Pamiętam, gdy raz przyszedłem do zamku Korot, twój ojciec wyszedł naprzeciw mnie niosąc na rękach małe zawiniątko z tiulów i koronek, z których wyglądała różowa buzia. To było nasze pierwsze spotkanie.

Policzki Ewy zabarwiły się ciemniej.

— A potem? — zapytała, ważąc srebrną łyżeczkę na końcu palca.

— No, potem, to już mamy wspólne wspomnienia. Nie przypominasz sobie? Będąc już dość dużą dziewczynką o dwóch jasnych warkoczach, straciłaś prawie równocześnie rodziców, a ja zostałem twym opiekunem. Gdy przybyłem do Korota, zaprzyjaźniliśmy się tak ze sobą, że przy pożegnaniu dostałem całusa. Naprawdę. Ależ nie masz się czego tak wstydzić, hrabianko — zaśmiał się, widząc zarumienioną twarzyczkę Ewy — no tak, było to pierwszy i ostatni raz.

— Choć nie jestem żonatym, znam jednak kobiety na wylot i wiem też, że moja mała hrabianka będzie z Norbertem szczęśliwa. Przyznaj się, że go kochasz! Bo też dlaczegobyśmy tak na gwałt jechali do Poczdamu. Aha, nie wiemy, co odpowiedzieć, nie wiemy — co?...

Ewa wyszła bez słowa, z tym właściwym jej wyniosłym wyrazem twarzy, który major zauważył już po owej historji z całusem. Ale to spojrzenie smutnych, szarych oczu było mu zupełnie obce. Żeby oczy tak się skarżyć umiały, tak wprost krzyczeć z bólu...

Majora ogarnął niepokój. — Czym się mylił? — medytował. — Ależ ona ani słowem nie zaprotestowała wtedy, gdy pisałem do Norberta, żeby przyjeżdżał. W każdym razie muszę się upewnić, nim...

— Co chcesz — krzyknął na zbliżającego się kelnera.

— Przepraszam, żona jaśnie pana życzy sobie herbaty do pokoju!

— Co? Kto życzy sobie, czego?

— Jaśnie pani pragnie jeszcze w pokoju napić się herbaty.

Wolf Gainsburgh jeszcze go nie zrozumiał

— Osioł! — mruknął potem do siebie, wzruszając ramionami.

Ale gdy kelner w pół godziny potem przyszedł posprzątać, zastał majora głęboko zamyślonego na dawnem miejscu. Gdy się wreszcie podniósł, robił wrażenie lunatyka.

Około pół do dwunastej zapukał Gainsburgh do pokoju Ewy. Drzwi były uchylone, lecz pokój pusty. Pokojówka objaśniła go, że jaśnie pani zeszła z listem do portiera i pewnie zaraz wróci.

Wszedł. Łóżko i poduszka na szeslongu była nienaruszona, a więc nie spała. Prawda, pisała list. Przybliżył się do biurka, na którem leżały rozrzucony papier listowy i pióra. Nagle spostrzegł koło kałamarza skórzane ramki, a w nich dwie fotografie: Ewy — a druga...

Major Gaston Wolf Gainsburgh nie chciał wierzyć swoim oczom. Stał, jakby rażony gromem. W tej chwili Ewa, wszedłszy do pokoju, zobaczyła w ręku majora fotografje i wyrwała mu je z rąk.

— Zostaw, dziecko, widziałem przecież już! Cóż ja za osioł!

Ewa, cała w płomieniach, starała się ukryć ramki w fałdach sukni.

Wtem major podniósł ją jak dziecko i przycisnąwszy do piersi, szeptał, upojony szczęściem:

— Ależ, dziewczyno! Czy ty chcesz doprawdy takiego starego, niemądrego męża?

— Chcę! — wyszeptała cichutko Ewa tuląc swą twarzyczkę do jego twarzy.

— A Norbert? A nasza podróż do Poczdamu?

— Nie pojedziemy. Napisałam Norbertowi wszystko to, co mu chciałam powiedzieć.

—x—

Krateczki sądowe.



Romantyczny kielczanin
i łódzkie dziewczynki.

Pewien francuski oficer, który świat cały parę razy dookoła objechał, powiedział mi:

— W Łodzi są najpiękniejsze kobiety! Piękniejsze, niż w Paryżu i Argentynie!

Tego samego zdania był młody obywatel Kielc, Mojżesz Birnbaum.

Uprzykrzywszy sobie nudę i ciszę prowincji, przyjechał do miasta Łodzi, celem objęcia posady. Los był łaskawy dla Mojżeszka: znaleźć zajęcie w takich kiepskich czasach, to nie byle co, proszę państwa! Sprawił sobie wkrótce ef-ef woreczkowy garnitur, lakierki, zawarł znajomość z innymi młodzieńcami od manufaktury i zaczął polować na dziewczynki. Całą paczką wałęsali się po deptaku domorośli donżuani z przedsiębiorczym kielczaninem na czele.

W sposób mniej lub więcej dowcipny zaczepiali przechodzące garçonnki, niestety bez powodzenia! Łodzianki bowiem mają to do siebie, że bynajmniej — nadmiarem cnotliwości nie grzesząc, przestrzegają przesadnie konwenansu: rzadko która zawrze znajomość na ulicy. Wręcz przeciwnie jest na zachodzie Europy no i w Kielcach.

Tak przynajmniej sądzić można z melodji, jaką posługiwał się p. Mojżesz Birnbaum.

I stało się, że pewnego wieczoru ujrzeli na Piotrkowskiej parę dziewczynek, które postanowili poznać za wszelką cenę. Szli za niemi krok w krok, prawiąc tłuste i słone dowcipy i czyniąc okolicznościowe uwagi w stylu łódzko-bałuckim. A gdy dziewczynki skręciły w ul. Przejazd, odważny Mojżeszek pobiegł za niemi.

Rezultat był ten, że jedna z tych panienek uderzyła p. Birnbauma w twarz.

W sukurs Mojżeszkowi pośpieszyli koledzy i oto nastąpiła scena efektowna: dwa obozy, kobiecy i męski, walczące z soba na pięści.

Czyż mam potrzebę nadmieniać, iż bójka ta wywołała ogromne widowisko. Stróż bezpieczeństwa spisał protokół. I wtedy wylazło szydło z worka: rezolutna i cnotliwa łodzianeczka, którą tak oburzyło, usiłowanie zawarcia znajomości na ulicy, była kobietą kontrolną!

To też zmartwienie p. Birnbauma nie miało granic: taki dyshonor! taki wstyd! Oby tylko Kielce się o tem nie dowiedziały! A zresztą, czy jego w tem wina: przez tę przeklętą modę pacykowania twarzy nie można kobiety porządnej od nieporządnej odróżnić.

I przyrzekł sobie być na przyszłość ostrożniejszym. Zwłaszcza, że zarówno jego, jak przyjaciół Jakóba Brauna i Leona Rutkowskiego sędzia pokoju 2-go okr. skazał na 50 zł. grzywny za zakłócenie spokoju publicznego.

Sza-wicz.

Zamach samobójczy.

(r) Onegdaj wieczorem przy zbiegu ulic Zakątnej i 6-go Sierpnia usiłowała pozbawić się życia, przez wypicie sporej dozy esencji octowej, 23-letnia Cecylja Juraczek, zamieszkała przy ulicy Ciemnej 18.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł denatkę do Zbiorni Miejskiej w stanie zadawalającym.

Przyczyna targnięcia się na życie niewiadoma.

Taktyka kochliwego wieśniaka
Wiejskie dziewczęta bałamucił — mieszczanki okradał

(n) Na dużej polanie leśnej wrzała w całej pełni zabawa.

Skrzypce, basetla i harmonja, szumnie nazwane orkiestrą, wygrywały skoczne melodje ku uciesze tańczących młodych wieśniaków i żądnych wrażeń dziewcząt.

Po chwili muzyka ucichła, a rozbawione pary pozajmowały miejsca przy sutym choć prowizorycznym bufecie.

Wśród młodzieży prym wodził urodziwy 20-letni Wicek N., syn bardzo zamożnego gospodarza wsi....ce, pod Piotrkowem.

Wicek to typ „modnego" młodzieńca, uganiającego się za każdą ładną spódniczką.

Uroda, modny garnitur i wymowa robiły swoje.

Dziewczęta wprost za Wickiem przepadały, na co niezbyt łaskawem okiem patrzyli koledzy jego, którzy w dziewczętach upatrywali dla siebie żon, podczas gdy dla Wicusia zdrowe Kasie i Marysie były jedynie zabawką.

Stąd właśnie początek niepowodzeń wiejskiego donjuana.

Wicka na majówce dotkliwie pobili, Rodzic go wykurował i wysłał z Łodzi, naturalnie z grubą gotówką.

Po przybyciu do naszego grodu, Wicek szastał pieniędzmi na prawo i lewo. Zalecał się nadobnym córom naszego grodu, obrzucając je czułemi spojrzeniami i kosztownemi „drobnostkami."

Po kilku tygodniach, kiedy wyczerpał mu się zapas gotówki, poznał Wicek pannę Irenę X., w której zakochał się nie na żarty.

Upłynęło kilka dni i już byli ze sobą po słowie.

Uważano ich za parę narzeczonych. Wnet się jednak „idylla" skończyła. „Wicuś" pewnego dnia zajęty oglądaniem zawartości torebki swej „wybranej" skradł stokilkadziesiąt złotych, zegarek i bransoletkę, poczem ulotnił się z Łodzi.

Ojciec poszkodowanej odnalazł „modnego" młodzieńca, odpoczywającego po trudach wyprawy w domu ojca, skradzione rzeczy odebrał i pociągnął Wacława N. do odpowiedzialności sądowej.

Dzień w Łodzi.



Chciał sprzedać nie swój rower.

(u) Władysławowi Staniszewskiemu, właścicielowi cyklodromu w Zgierzu, — skradziono przed kilku tygodniami rower.

P. St. zapomniał już o poniesionej stracie, kiedy oto onegdaj, będąc na Bałuckim rynku, ujrzał swój rower wystawiony na sprzedaż.

Rzecz więc naturalna, że sprzedawcę roweru, Antoniego Borka, zamieszkałego przy ulicy Zielonej 41, zatrzymał i oddał w ręce posterunkowego.

Odszukaniem sprawcy kradzieży roweru zajął się III komisarjat P. P.

—:s:—

Dzień w fachu złodziejskim.

(x) Z mieszkania Teofila Kmicika, zamieszkałego przy ulicy Śląskiej 84 niewykryci dotąd sprawcy skradli różne wartościowe rzeczy, na sumę bliżej nieokreśloną.

Złodzieje dostali się do mieszkania przez wyważenie drzwi.

—

Saludajczyk Franciszce, mieszkance wsi Wola Katowska skradziono na Zielonym Rynku, z kieszeni chusteczkę, zawierającą kilkadziesiąt złotych.

—

Stanisławowi Olszewskiemu, zamieszkałemu przy ulicy Gdańskiej 12, skradziono w czasie przewozu rzeczy z letniska do Łodzi, garderobę i bieliznę na sumę 350 złotych.

Pan Olszewski o dokonaniu kradzieży podejrzewa woźnicę Józefa Grodzkiego, mieszkańca wsi Małe Łagiewniki.

Powiadomione o dokonanych kradzieżach władze bezpieczeństwa — wszczęły dochodzenie.

—:s:—

RONIL NYLG. 30

Dlaczego?

Niespokojna myśl przypomniała mu znowu Mima, obcego mężczyznę, którego widział przed jej oknami. Coby było, jeżeli ten człowiek rzeczywiście był jej kochankiem i ona tylko dlatego odrzucała wszelkie próby zbliżenia się swego męża?

Dumny upór Guiscardów znowu go opanował. Nie chciał pozwolić, aby go lekceważono. Jeżeli go znowu podrażni swem postępowaniem, zapomni o tem, że jest dżentelmenem i postąpi z nią jak dziki człowiek. Pochwyci ją w swe ramiona i siłą zmusi do posłuchu. Jego oczy rzucały w tej chwili błyskawice.

Usiedli przy stole w zupełnem milczeniu ku wielkiemu zdziwieniu i zgorszeniu służby. Zara cieszyła się prawie, że jej mąż wyglądał taki zły. Teraz przynajmniej sam zechce pozostawić ją w spokoju.

Podczas podawania zupy i ryby nie zamienili ze sobą ani słowa. Ale sytuacja stawała się coraz bardziej nieznośną; Tristram powiedział więc kilka zdawkowych uwag, aby odwrócić uwagę służących.

Nareszcie obiad dobiegł do końca.

Złość Tristrama minęła równie szybko, jak jego podejrzenie; po niedługim namyśle osądzał każdą sytuację trzeźwo i objektywnie. Doszedł do przekonania, że jakiekolwiek są przyczyny oziębłości Zary dla niego, w każdym razie nie należy wśród nich doszukiwać się miłości do innego mężczyzny. Jej wdzięk i piękność przyprawiły go o utratę panowania nad sobą.

Była dlań straszną pokusą; byłaby nią zresztą dla każdego normalnego mężczyzny. Ona zaś była jego żoną i siedzieli sami...

Służący pokaszliwali dyskretnie za drzwiami, gdy mieli wnieść kawę i likiery. Zabrali stół i zamknęli za sobą starannie drzwi.

Teraz Zara wiedziała, że miała z nim pozostać sama przez całą noc. Wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju; nie ruszyła ani kawy, ani likieru i wkońcu stanęła bez ruchu przy kominku. Tristram podszedł nagle ku niej, przyciągnął ją ku sobie i pocałował namiętnie.

— Zaro! — szepnął ochryple. — Mój Boże, czy myślisz, że jestem z kamienia! Powiadam ci, że kocham cię do szaleństwa. Czy nie chcesz zostać naprawdę moją żoną?

Wtem ujrzał w jej oczach wyraz strasznej nienawiści, który podziałał nań jak strumień zimnej wody.

— Zwierzę! — krzyknęła i uderzyła go w twarz.

Tristram puścił ją natychmiast i cofnął się; oddychał ciężko i twarz jego była śmiertelnie blada. Oczy świeciły niesamowicie, a zaciśnięte zęby i szybko falująca pierś świadczyły o tem, że z największym trudem zapanował nad straszym wybuchem.

— Zwierzę! — powtórzyła znowu, poczem słowa zaczęły weń godzić, jak kamienny grad, poruszony przez orkan. — Czy nie dosyć, że zgodziłeś się sprzedać siebie za pieniądze mego wuja! Że chciałeś mieć kobietę, której nigdy przedtem nie widziałeś! Śmiesz jeszcze dawać twym chuciom upust i oblekać je w fałszywe pozory zmyślonej miłości? Co taki człowiek, jak ty, wie wogóle o miłości? Miłość jest czemś prawdziwem, czystem i pięknem, czego nie wolno tarzać w błocie. Miłość musi wypływać z obopólnej znajomości i sympatji. W takim człowieku, jak ty, tylko namiętności odgrywają rolę. Podobam ci się, bo jestem kobietą! Miłość! To nie miłość, to chęć zaspokojenia zwierzęcych zachcianek. Każda inna byłaby równie pożądaną, byleby miała gładką twarzyczkę i zgrabną kibić. Pamiętaj, że nie jestem twoją kochanką i niczego z twej strony nie zniosę. Idź! Nienawidzę ciebie! Zwykłe zwierzę męskie!

Gdy skończyła Tristram stał przed nią śmiertelnie blady i przez chwilę czekał jeszcze, czy nie powtórzy swego wybuchu.

— Ani słowa więcej, Zaro! — rzekł wreszcie rozkazująco. — Nie będziesz więcej miała powodu do omawiania w ten sposób mojej miłości. Pamiętaj, że nasz stosunek wzajemny pozostanie takim, jakim sama zechcesz. Będziemy żyli każde dla siebie i odgrywali swą rolę, jak tego będzie wymagało życie. Ale zanim cię znowu poproszę, abyś została mą małżonką, będziesz mnie musiała o to błagać na kolanach. Słyszysz? Dobranoc! — I bez słowa wyszedł z pokoju.

SIEDEMNASTY ROZDZIAŁ.

Księżyc świecił jasno i wiał orzeźwiający wiaterek, gdy Tristram opuścił hotel i poszedł na wybrzeże. Stracił zupełnie panowanie nad sobą z powodu okrutnego obejścia się z nim Zary. Chociaż wiedział, że zarzuty żony były niesłuszne, albowiem wziął Zarę tylko dla jej piękności, a wcale przytem nie myślał o pieniądzach, jednak czuł się głęboko dotkniętym jej zimnem szyderstwem. Jak ona mogła to zrobić! Jak jej wuj mógł pozwolić, aby ona myślała o nim, jako o myśliwym na posag sprzedającym swą swobodę za kiesę złota! Zacinał kułaki i drżał na całem ciele.

Powoli gniew go opuścił, a miejsce jego zajął dojmujący ból.

Jego marzenia prysły jak bańka mydlana i przed sobą widział tylko puste, uciążliwe życie. Jasna noc księżycowa nie pozwalała mu widzieć przed sobą żadnego wyjścia. Duma nie pozwalała mu zniżyć się do próśb o wysłuchanie jego tłumaczeń. Nie będzie się bronił... niech myśli co chce, póki sama kiedyś nie wpadnie na trop prawdy. Przewidywał, że będzie dlań jakiś czas chłodna i obojętna, ale nigdy nie przypuszczał, żeby odmówiła mu wręcz zostania jego istotną żoną i aby to uczyniła w tak obraźliwej formie, jak to miało miejsce.

Potem spróbował patrzeć na całą sprawę z punktu jej widzenia. Musiał przyznać, że jeżeli miała o nim takie niskie wyobrażenie, to miała ku temu pozornie słuszne powody. W każdym razie poza wszystkiem kryła się jakaś tajemnica, która osłaniała jej życie.

Francis Markrute był tak wyrafinowanie rozumnym... z jakim planem nosił się właściwie, aranżując to wszystko? Jaką siecią musiał omotać, że ją zmusił do zostania żoną obcego sobie człowieka? Znowu przyszedł mu na myśl Mimo. Gdy wreszcie o brzasku wrócił do hotelu, nie mógł już pomimo strasznego zmęczenia zmrużyć oka. W pokoju obok leżała jego żona!



Hakoah (Graz) — Ł. T. S. G. 3:1 (0:1)
Hakoah — Ł. K. S. 0:1 (0:1).

Dwudniowy pobyt w Łodzi Hakoahu z Gracu przeszedł zupełnie bez echa.

Pomimo silnego zareklamowania, ludzi tak w pierwszy, jak i w drugi dzień zebrało się niewiele, a to z tego powodu że sportowa publiczność łódzka która w roku bieżącym widziała D. F. C., Hakoah z Wiednia i t. p. drużyny czołowe europejskie, nie da się wziąć na lep i nie pójdzie na mecz drużyny nieznanej, choćby najlepiej zareklamowanej.

Z drugiej strony w grę wchodzi tu brak gotówki, a pójście na mecz stanowi dziś dla niejednego poważny wydatek.

Na dodatek, drugiego dnia, zaraz po rozpoczęciu zawodów. spadł ulewny deszcz, który zamienił boisko w pływalnię, a nielicznych widzów rozpędził na wszystkie strony.

Dzięki właśnie temu deszczowi, gra w drugim dniu nie mogła mieć przebiegu normalnego, bowiem piłka, nasiąknięta wodą, była bardzo ciężka i nie zawsze szła tam, dokąd ją kierowano.

Gdyby nie ulewa, goście nie uzyskaliby w drugim dniu tak zaszczytnego dla nich rezultatu, a rezultat meczu wyrażałby się różnicą 2-3 bramek. Niestety boisko było prawie że niezdatne do gry, piłka ciężka i śliska, a i gra sama straciła dużo na tempie, nie należy bowiem do specjalnych przyjemności kopanie piłki na ulewnym deszczu.

Pierwszego dnia drużyna ta grała nad zasłużone zwycięstwo nad zdekompletowaną drużyną Łódzkiego Towarzystwa Sportowo-Gimnastycznego, lecz grali naogół nie nadzwyczajnie, ot jak bardzo przeciętna drużyna prowincjonalna.

Hakoah okazał się drużyną silnie przereklamowaną, nieusprawiedliwiającą nawet w małym stopniu przypisywanych iei walorów.

Z całej drużyny zasługuje na wyróżnienie bramkarz, obrońcy, oraz prawy łącznik, — reszta nie wykracza ponad miary zwykłej przeciętności.

Pierwszego dnia drużyna ta grała nad wyraz słabo, z Ł. K. S. zaś pokazała grę znacznie lepszą, przynajmniej widać było jakąkolwiek kombinację i zgranie.

Ł. T. S. G. pierwszy przeciwnik gości, nie zasłużyło na taką porażkę pomimo, że grało w zdekompletowanym składzie, bez Mildego, Francmana i Wujasa. Zastępujący wyżej wymienionych graczy Albertin Zgierski i Wiśniewski nie potrafili zgrać się z resztą drużyny, dzięki czemu gra była chaotyczna i bezcelowa, prowadzona w dodatku nieco brutalnie.

Goście wystąpili w składzie: Oppenheim, Bellenheim, Blau I, Loewensohn, Gruenhut, Fridlender, Weiss, Blau II, Gansl, Kraus, Guestler.

Początek gry był bardzo ciekawy, bowiem zaraz w pierwszej minucie udaje się Herbstreichowi wyzyskać nieporozumienie bramkarza z obroną i zdobyć pierwszą zarazem ostatnią bramkę dla swych barw.

Hakoah stara się wyrównać, jednak dzięki nieudolności ataku. oraz dobrej grze Pilca. wysiłki ich idą na marne i wynik powyższy utrzymuje się aż do przerwy.

Po zmianie stron, rozpoczyna się gra ostra, miejscami brutalna, przyczem Hakoah iest częściej przy piłce.

W 27 minucie zawinił Sykuła rzut karny, zamieniony na bramkę przez Blaua II, który zdobywa jeszcze dalsze dwie bramki.

Przy ostatecznym rezultacie 3:1 dla gości sędzia p. Otto odgwizdał zawody. Z drużyny Ł. T. S. G. na wyróżnienie zasłużyli Pilc, Wieliszek, Wolfhangel i Wildner.

Publiczności mało.

Turyści w Pabjanicach.

Pierwsza drużyna Turystów, której po ostatnich porażkach z Hakoahem i D. C. F. nie oglądaliśmy na boisku, wystąpiła znów w swym najlepszym składzie, dementując tem samem krążące uporczywie po mieście pogłoski o rozpadnięciu się drużyny.

Do zawodów wystąpili Turyści wzmocnieni Werbińskim w bramce. Lukę powstałą w ataku przez wystąpienie Magina wypełniono Weissem, który grał na prawem skrzydle, a po przerwie w obronie, spisując się na obu pozycjach bardzo dobrze.

Drużyna Turystów grała naogół dobrze jedynie atak, a szczególnie Olesiak zmienił się wprost nie do poznania.

Na czoło drużyny wybił się tym razem znakomicie grający Kahl, będący najlepszym graczem na boisku. Do przerwy sekundował mu dość dzielnie Kubik, którego po przejściu w drugiej połowie na środek napadu, zastąpił również skutecznie, jak już wyżej zaznaczyliśmy, Weiss.

Dobrą też była linja pomocy, w której najlepszym był Hinc, przypominający swą grą dawne czasy w Ł. T. S. G. Kubik St. i Frydman bardzo dobrzy, obaj jednak nie wysilali się zbytnio.

Linja ataku grała kiepsko, tak, że trudno z niej kogoś wyróżnić. Najlepszym był już Walkowski, zdobywca jednej ładnej bramki. Hermanns miał też kilka ładnych momentów. Grający po przerwie na środku ataku Al. Kubik miał pecha. prześladującego go ostatnio w tej linji. Niewykorzystał on szeregu murowanych wprost pozycyj podbramkowych, w których zdawało się nawet największy „fatałach" zdobyłby bramkę.

Drużyna gospodarzy grająca nadzwyczaj ambitnie, zaprezentowała się z jaknajlepszej strony. Zresztą sam wynik (3:0) osiągnięty w spotkaniu z czołową a-klasową drużyną łódzką, grającą w komplecie, jest już dostatecznem zadokumentowaniem wartości drużyny P. T. C.

Na czoło zespołu pabjanickiego wybi się znakomicie grający bramkarz wielk „fuksiarz", któremu gospodarze zawdzięczać mogą uzyskanie tak zaszczytnego wyniku. Obok niego najlepszy środkowy pomocnik, gracz rutynowany, dający się mocno we znaki napadowi gości. Prócz nich wyróżnili się obaj obrońcy i lewy łącznik.

Przebieg gry nacechowany zupełną przewagą gości, którzy jedynie dzięki niedyspozycji swych napastników nie zdołali uzyskać większego rezultatu.

Do przerwy grają Turyści pod wiatr i słońce, zdobywając w tym czasie bramkę przez Walkowskiego. Rezultat ten utrzymuje się już do przerwy.

Po przerwie dyktuje sędzia rzut karny dla gości za rękę obrońcy, zamieniony przez Hermansa w bramkę.

Trzecią bramkę zdobywa po ładnie zainscenizowanym przeboju Stefan Kubik, ustanawiając tem samem ostateczny rezultat.

Zawody prowadził bardzo dobrze, ku zadowoleniu obu stron, p. Piotrowski.

Mecz powyższy poprzedziły zawody rezerw obu klub., zakończone zwycięstwem lepszej pod każdym względem drużyny Turystów. Wynik ostateczny zawodów jest 5:2 (2:0). Cztery bramki na ogólną liczbę pięciu zdobytych, zapisać może na swe konto znakomicie zapowiadający się Błaszczyński, który też niebawem ma zaawansować do pierwszej drużyny. Prócz niego wyróżnili się grający w bramce Michalski i Talmun w pomocy. Zwykle znakomity środkowy pomocnik Kędzierski tym razem nadzwyczaj słaby.

Sędziował dobrze p. Kozielski.

Publiczności rekordowa ilość, nic dziwnego, gdyż Turyści są najlepszą drużyną, jaka w ostatnich latach gościła, a w je szeregach grają też dwaj pabjaniczanie: bracia Kubiccy, cieszący się tu ogromną popularnością. (S)

Hasmonea Ł. T. S. G. (0:1)

Druga drużyna Towarzystwa uległa lepszej technicznie Hasmonei.

Sędziował słabo p. Wardążkiewicz.

Drugiego dnia przeciwnikiem Hakoahu był Ł. K. S., który wystąpił w składzie: Szalewicz, Cyll, Kowalczyk, Kowalski, Trzmiel, Jasiński, Gałecki, Miller, Otto, Jańczyk, Cichecki, a więc bez Durki i Ałaszewskiego z Ottem na środku ataku.

Tym razem goście, widząc, że mają do czynienia z przeważającym przeciwnikiem grali o dwie klasy lepiej, jednak dzięki doskonałej grze naszej obrony, a w pierwszym rzędzie Cylla, wszelkie ich ataki załamywały się w połowie.

Gra, pomimo ulewy, prowadzona była w szybkiem tempie, w pierwszej połowie z przewagą gości, w drugiej — miejscowych.

Wynik gry powinien być przynajmniej dwukrotny, lecz gospodarzy prześladował jakiś specjalny pech, dzięki czemu wszystkie strzały szły na aut, lub w słupki.

Jedyną bramkę na tych zawodach zdobył Cyll z rzutu karnego za rękę lewego obrońcy gości.

Z Ł. K. S. na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem Cyll. następnie lewa strona ataku i Otto, z Hakoahu bramkarz i obrona.

Sędziował słabo p. Fiedler.

Publiczności 1000 osób.

Tennisowe mistrzostwa Korpusu Oficerskiego.

Drugi dzień turnieju tennisowego o mistrzostwo armji przyniósł następujące rezultaty: gra pojedyńcza: kpt. Loth-mjr. Chramiec 6:3, 3:6, 7:5; ppułk. Wojciechowski — por. Gawryś 6:1, 6:1) por. Przybylski — ppułk. Wojciechowski 6:1, 6:3: por. Olchowicz — por, Bukowski 6:3, 6:3: kpt. Gayda — por, Olchowicz 9:7. 6:4 (półfinał); gra podwójna: por. Przybylski i kpt. Mayzner — ppłk. Wojciechowski i kpt. Musiał 6:1, 6:1, 6:2 (półfinał); por. Olchowicz i kpt. Loth — por. Bukowski i mjr. Rowiński 6:2 7:5, (półfinał) Końcowe rozrywki odbędą się dzisiaj o godz. 10—11 i 14 - 15.

Trzeci dzień przyniósł rozstrzygnięcie w grze podwójnej. gdzie para: kpt. Loth. i por. Olchowicz zwyciężyła parę: kpt. Mayzner i por. Przybylski. W półfinale gry pojedyńczej por. Przybylski zwyciężył kpt. Loth'a, Do finału więc weszli por. Przybylski i kpt. Gayda. Jednak z powodu półgodzinnego opóźnienia się por. Przybylskiego do spotkania nie doszło. Komisja sędziowska, która początkowo przyznała puhar kpt. Gaydzie, odwołała to rozstrzygnięcie i sprawa zostanie w niedzielę ostatecznie rozstrzygnięta.

Samson — Bar-Kochba 4:0

(M) Mało napozór ważne zawody powyższych klubów, odbyte onegdaj na boisku miejskiem w Parku Poniatowskiego, były powodem małego skandalu.

Na zawody powyższe wyznaczyło kolegjum sędziów kandydata sędziowskiego, p. Szera, członka Hakoahu, mimo, iż miało ono do dyspozycji szereg sędziów wykwalifikowanych.

P. Szer, sędziując nieco stronniczo dla Samsonu, sprowokował tem graczy Bar-Kochby, którzy nie zdołali opanować swych nerwów. Po usunięciu z boiska kilku graczy Bar-Kochby, odgwizduje sędzia z powodu nieprzepisowej liczby graczy zawody. Akompaniuje temu kocia muzyka, urządzona przez członków i zwolenników pokrzywdzonego klubu, dość licznie na meczu tym zgromadzonych. O mało też nie doszło do czynnego znieważenia sędziego.

W. związku z powyższemi zajściami należy się zwrócić do kollegjim sędziów z apelem o wyznaczenie sędziów bardziej rutynowanych, gdyż zawody pomiędzy powyższemi rywalizującemi między sobą drużynami, nie są łatwe do prowadzenia.

Torowe mistrzostwo Łodzi.

(S.) Jak się dowiaduje nasz współpracownik, wyznaczył Związek Polskich Towarzystw Kolarskich na dzień 30 b. m. to jest następną niedzielę zawody o mistrzostwo województwa łódzkiego na torze. Zawody te odbędą się o godzinie 8-ej po południu, a tytułu mistrza bronić będzie jego zeszłoroczny zdobywca p. Artur Schmidt, członek Unionu.

Powtórne zdobycie przez tego młodego kolarza, mistrzostwa nie jest wykluczone, nie będzie ono jednak należało do rzeczy łatwych, a to ze względu na silną konkurencję. Jednym z najpoważniejszych obecnie kandydatów jest p. Paweł Miller, młodszy brat byłego mistrza torowego, a obecnie znakomitego, a bodajże, najlepszego polskiego szosowca.

Wszyscy zawodnicy trenują nadzwyczaj pilnie, codziennie można ich zobaczyć na torze helenowskim, tak, że przypuszczalnie walka będzie nader zacięta, a główne emocjonująca.

—z—

Życie ekonomiczne.

Nowa linja polityki gospodarczej.

Wahania walutowe, którym uległ kurs złotego, odegrały rolę poważnego mementa, które nietylko pchnęło rząd na drogę gruntownej rewizji dotychczasowej polityki gospodarczej, lecz obudziło szereg refleksyj w szerokich kołach społeczeństwa i to nawet tych, dla których takie pojęcie, jak „bilans handlowy", „konieczność ograniczenia importu" i t. p. były dotychczas abstrakcją lub conajmniej postulatami, wywołującemi zaledwie znikomy oddźwięk.

Równocześnie jednak odżyła i na szerokie tory weszła dyskusja, dotycząca zagadnienia, które od chwili rozpoczęcia sanacji było u nas bezustannie przedmiotem rozbieżnych zapatrywań, a mianowicie zagadnienia **właściwego ustosunkowania polityki skarbowo-walutowej do polityki gospodarczej wogóle.**

Nie od dziś już z różnych stron m in. zaś i z areny sejmowej podnoszono, iż rząd zapoznając związek przyczynowy, zachodzący między sanacją skarbu, a uzdrowieniem życia gospodarczego w **jednostronny sposób dba głównie o losy waluty,** nie dostrzegając, iż byt jej i niebyt jest ściśle **zależnym od żywotności gospodarstwa społecznego.**

Wytykano więc, iż budżet państwowy jest bezwarunkowo zbyt szeroko zakrojonym, iż w konsekwencji tego nacisk podatkowy jest zbyt wielkim, co podkopuje znów siłę konkurencyjną przemysłu, tłumi jego zdolność eksportową i zagraża tem samem aktywności bilansu handlowego; zarzucano dalej, iż rząd, przystępując do reformy walutowej ze zbyt małym zapasem złota i walut wysokocennych, na zbyt wątłych podstawach oparł sanację waluty, nie zabezpieczył jej bowiem przed skutkami pasywności i bilansu handl., przeciwnie, uzależnił zupełnie od przypadku, bo np. od „dobrej pogody" i „wielkich urodzajów".

Nie wchodząc w meritum owych zarzutów, stwierdzić musimy, iż w każdym razie stanowcza rewizja, której poddał rząd ostatnio dotychczasową swą politykę gospodarczą, dowodzi, iż sam zdaje on już sobie sprawę z niemożliwości utrzymania dotychczasowej jej linji.

Rząd wszedł też na drogę radykalnych zmian. Zmiany te idą w obecnej chwili w kierunku dwóch kardynalnych posunięć: zdążają do najdalej idącego, a więc i przy pomocy reglementacji przeprowadzanego tłumienia przywozu oraz **do równie silnego popierania wywozu.**

Bank Polski, nie chcąc w miarę dalszego odpływu pokrycia, zmniejszać ilości biletów bankowych, wstrzymuje sprzedaż walut zagranicznych w zamian za złote, czyli stosuje metodę repartycji, dobrze znanej z czasów inflacyjnych. Zapobiega on wprawdzie dalszej deflacji, która niechybnie jest nader szkodliwą dla życia gospodarczego tak i tak duszącego się zresztą wskutek nadmiernej ciasnoty rynku pieniężnego, z drugiej jednak strony, zamiast wzmacniać kurs waluty, pośrednio raczej ją osłabia.

Życie bowiem, nie mogąc stosować się do tych ograniczeń, idzie szlakami dostatecznie znanemi z ery inflacyjnej, zwraca się do tak zw. „rynku wolnego" i nabywa potrzebne mu zagraniczne waluty, po kursach znacznie wyższych od oficjalnego. Powstająca stąd dwoistość kursów. kryje w sobie ponadto to niebezpieczeństwo, iż w związku z odnośnemi operacjami, złoty nielegalną drogą wymyka się zagranicę, co znów stwarza niepożądaną podaż jego na obcych rynkach giełdowych. I jakkolwiek jesteśmy bezwzględnie przekonani, że ta dwoistość kursów rychło zniknie i nie można jej przypisywać większego znaczenia (z wyjątkiem chyba psychologicznego) doświadczenie ostatnich dni w każdym razie powinno pouczyć, iż polityka gospodarcza i finansowa musi być u nas znacznie przezorniejszą.

Nie ulega wątpliwości, iż wyjściem z obecnych naszych trudności gospodarczych może być tylko wzmożenie produkcji. bez tego bowiem niemożliwem jest pełne pokrycie zapotrzebowania rynku krajowego, ani też wydatne zwiększenie eksportu.

Dlatego też polityka ograniczenia przywozu, jakkolwiek jest w zasadzie dziś konieczna, doprowadzić może do wprost przeciwnego rezultatu o ile narówni traktować się będzie import rzeczywiście zbędny z przywozem, uwarunkowanym koniecznościami gospodarczemi.

Z ostatnio wymienionego względu — przestrzec należy również przed zbyt daleko idącem potępianiem w czambuł przywozu niektórych artykułów kolonialno-spożywczych, których nie produkuje się w kraju, i które nieodzownie są konieczne dla aprowizacji najszerszych rzesz ludności.

Nadmierne utrudnienie dowozu takich artykułów, jak np. śledzie, kawa, herbata, amerykański szmalec i t. p., wywołać może bezwarunkowo niepożądaną zwyżkę cen, a tem samem znów stać się czynnikiem pośrednio oddziałującym ujemnie na produkcję, gdyż kryjącym w swem zanadrzu możliwość podrożenia robocizny.

Większość wydanych obecnie zarządzeń posiada tylko charakter przejściowy, tem konieczniejszem będzie zawczasu ustalenie programu normalnej polityki gospodarczej, którą wdrożyć wypadnie, gdy minie obecny kryzys przesileniowy. Dotychczasowa polityka wywołała zbyt wiele zastrzeżeń i zbyt radykalnie musiano ją zmienić, by możliwem było mechaniczne nawrócenie na dawną jej drogę.

Sprawa właściwego programu gospodarczego w najbliższym czasie stanie się też jeszcze bardziej aktualną i piekącą i dlatego też przy wszystkich posunięciach obecnej polityki gospodarczej nie można zapominać o nakazie, iż idzie nietylko o zarządzenia na dziś, lecz i o normalne, trwałe jutro życia gospodarczego.

H. S

——::——

Ile zboża mamy na eksport?

Dotychczasowe obliczenia zbiorów tegorocznych w oświetleniu preliminarzów siewnych oraz potrzeb konsumcyjnych kraju, — dają już możność zorjentowania się dość dokładnego w zapasie zbóż zasadniczych. któremi będziemy rozporządzali na pokrycie naszych zapotrzebowań eksportowych

Spożycie krajowe obliczone na 29 miljonów ludności wynosi:

dla żyta i pszenicy 5.510 000 tonn,
dla jęczmienia 870.000 tonn,
dla owsa 2.378.000 tonn

Jesienne i wiosenne zasiewy będą wymagały: (w tonnach)

na obsianie 1.213.800 hekt. pszenicy 218.394,
na obsianie 4 917.000 hekt. żytem 885.060,
na obsianie 1 231.000 hekt jęczmien. 221.580,
na obsianie 2.584.000 hekt. owsem 414.240.

Tym sposobem po potrąceniu sumy dwóch powyższych zestawień — z ogólnego zbioru — otrzymamy różnicę, którą będziemy mogli swobodnie dysponować w celach eksportowych.

Wyniesie to w tonach dla:

żyta 6 071.000 — pszenicy 1.398.600
7.469.600 — 6 613 500 = 856.100,
owsa 2.869.500 — 2.791 600 = 77.900,
jęczmień 877.300 — 1.091.600 = 281.700.

Co znaczyłoby — że w roku bieżącym Polska może wywieźć 1 214.000 tonn zboża, czyli przeszło 120 tysięcy wagonów.

——o——

SOWPOLTORG.

Długotrwałe pertraktacje o utworzenie organizacji pośredniczącej w handlu polsko - rosyjskim, dobiegły wreszcie końca. Onegdaj została w Moskwie podpisana w imieniu „Polrosu" przez Jerzego Łempickiego umowa o organizacji towarzystwa dla handlu polsko-rosyjskiego pod nazwą „Sowpolros".

„Echo" już w dniu 24 czerwca podało bardzo wyczerpujące dane o warunkach, na jakich ta współpraca ma się odbywać. Pierwotna nazwa nowego towarzystwa, „Ruspoltorg" została na żądanie Sowietów zmieniona na podaną w nagłówku, ale pozatem ogólne zasady zostały utrzymane.

Ze strony polskiej występowała w pertraktacjach specjalna organizacja przedstawicieli miarodajnych kół gospodarczych, zrzeszonych w Centralnym Związku Polskiego Przemysłu Górnictwa, Handlu i Finansów, którzy utworzyli jednostkę prawną p.n.: „Polskie Towarzystwo dla Handlu z Rosją" w skróceniu — „Polros".

Do towarzystwa „Polros" weszło 23 spólników, wśród których jako przedstawiciel Łodzi figuruje p. Maksymil. Kernbaum.

Ze strony Sowietów, jako kontrahent „Polrosu" wystąpił „Wniesztorg" i obie instytucje utworzyły obecnie nową wspólną organizację „Sowpoltorgu".

Warunki „Wniesztorgu" były bardzo ciężkie i prawdopodobnie nie uległy zmianie na naszą korzyść, albowiem naszym przedstawicielom chodziło o dojście do porozumienia nawet za cenę daleko idących ustępstw, byle tylko stworzyć podstawy dla normalnego handlu z rynkiem rosyjskim.

Kapitał zakładowy pół miljona dolarów, z którego połowę miał dostarczyć „Polros", drugą zaś „Wniesztorg", w praktyce będzie musiał być zapłacony w całości przez „Polros". Jest to naturalnie pośrednia zapłata za koncesję, którą Sowiety zresztą pobierają także od innych koncesjonarjuszów, którzy wchodzą na rynek rosyjski.

Gorszym dla Polski warunkiem jest żądanie Sowietów, aby eksport rosyjski do Polski przewyższał import z Polski do Rosji. Oznaczałoby to, że nasz bilans handlowy z Rosją musiałby stale pozostawać biernym. Nie ulega wątpliwości, że w praktyce ten ciężki dla nas warunek ulegnie modyfikacji w ten sposób, że obie strony będą mogły pracować na równych warunkach.

Fakt podpisania umowy założycielskiej, potężnem echem musi się przedewszystkiem odbić w naszem mieście, albowiem ze wszystkich gałęzi przemysłu produkcja włókiennicza najbardziej odczuła brak rynku rosyjskiego.

Jakkolwiek więc w praktyce ukształtuje się rozwój dalszych stosunków handlowych polsko-rosyjskich, Łódź musi z zadowoleniem powitać uchylenie bramy do kraju, dla którego jej wytwórczość w swej olbrzymiej większości była przeznaczona.

Cena paszportu zagranicznego będzie podniesiona do 500 zł.

Z Warszawy donoszą, że rząd zamierza w związku z obecną sytuacją gospodarczą podnieść cene paszportu zagranicznego do 500 złotych.

—x—



ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY I TOWAROWY.

Londyn. Zamknięcie giełdy. N. York 4.85 23/32. Francja 103,43, Włochy 132,87, Szwajcarja 25,04, Hiszpańja 33,73,, Portugalja 2,46, Holandja 12,05,3/8, Danja 20,66, Norwegja 25,66, Szwecja 18,08, Helsingfors 192,62, Niemcy 20,40, Austrja 34,53. Praga 163,87.

N. York. Giełda pieniężna. Londyn za 1 funt szterl. 4,85 3/4, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4,70, Bruksela 4,54 1/2, Rzym 3.66 1/2, Madryt 14,40, Bern 19,39, Amsterdam — 40,30, Sztokholm 26,88, Kopenhaga 23,76. Praga 2,96, Berlin 23,80, Wiedeń i Budapeszt 0,0014, Białogród 1,79,00. Ateny — 1,53 1/2, Buenos Aires 40 3/8, Rio de Janeiro 12,25, Londyn weksle 60-dniowe — 4,81 5/8, Londyn weksle na okaziciela — 4,85 3/8, Montreal 4,85 1/2.

Gdańsk. Notowania końcowe. 100 marek Rzeszy 123,695 — 124,005. 100 złotych 87,14 — 87,36. 100 dolarów 520,35 — 521,65, czek na Londyn 25,22, telegraficzna wypłata na Amsterdam 208,94 — 209.46, na Warszawe 86,94 — 87.16.

Kopenhaga. Czeki Londyn 20,45, N.-York 4,42, Hamburg 100,55. Paryż 20,90, Zurych 81.90, Amsterdam 174,20, Sztokholm 113,45, Oslo 80,10. Helsinfors 10,64, Praga 12.54, Rzym 15, 60.

Sztokholm. Czeki. Londyn 18,09, Berlin 0,88,65, Paryż 17.60, Bruksela — 17,10, Szwajcarja 72.30, Amsterdam 150. Kopenhaga 87 1/4. Oslo 70,50. Waszyngton 3,72 1/4, Helsingfors 9,41, Praga — 11,10.

GIEŁDA BAWEŁNIANA.

Liverpool. Bawełna. Styczeń 12,33 marzec 12,39, maj 12,44, październik — 12,00..

N. York. Bawełna. Wewnątrz kraju 17,000, do Anglji 15,000, loco 23.65, październik 23,38 — 39, grudzień 23.63—65. styczeń 23.13 — 15, marzec 23,41 — 49, kwiecień 23.57 — 57, maj 23,75 — 75, lipiec 23,60 — 60, sierpień 23,12 — 12. wrzesień 23,27 — 25.

N. Orlean. Bawełna. loco 23.95, styczeń 23,02, marzec 23.12, maj 23,34, październik 22,76, grudzień 22.97.

Brema. Bawełna. 27.96

Za mało chemików w Polsce.

Ilość chemików jest w Polsce stanowczo za mała.

Nie mówiąc już o potrzebach przemysłowo-naukowych, winniśmy dbać przedewszystkiem o przygotowanie jak najskuteczniejszej obrony przeciwgazowej na wypadek wojny. Do tego potrzeba oprócz fabryk i laboratorjów — przedewszystkiem fachowych pracowników: inżynierów i majstrów.

Ostatnio, przez parę lat, ilość młodych chemików - słuchaczy wzrastała stale. W porównaniu z rokiem 1910/11, kiedy na uczelniach, istniejących na obszarze dzisiejszej Rzeczypospolitej było zaledwie 329 młodych chemików, w 12 lat później, w 1922/23 było ich już 964, a w rok później jeszcze — 985.

Zdawało się, że liczba ta będzie stale rosła i w dalszym ciągu.

Rok ubiegły przyniósł jednak pod tym względem rozczarowanie: studentów chemji było już tylko 912 (783 mężczyzn i 129 kobiet), a więc o 73 mniej.

W roku 1923/24 stanowili oni w stosunku do ogólnej ilości słuchaczy 2,6 proc. teraz już tylko 2,4 proc.

—:s:—

Dokąd pójdziemy wieczorem.

TEATR POPULARNY.
w ogródku „Scala".
Cegielniana 16.

Dziś, w poniedziałek, dn. 24 sierpnia o godzinie 9 wiecz. po cenach zniżonych do połowy t. j. od 50 gr. do 1.50 gr. arcywesoła krotochwila w 3-ch aktach „Wyrodny ojciec", ciesząca się wielkiem powodzeniem wśród publiczności. Udział biorą pp. Bartoszewska, Brandtówna, Marszycka, Zielińska, Bolkowski Górecki, Puchalski, Urbański.

Kasa czynna od 12 — 3 i od 5 — 10 wiecz. Jutro w dalszym ciągu „Wyrodny ojciec.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dzisiaj nieodwołalnie po raz ostatni świetna farsa Hennequina i Webera „Gdy mężowie zdradzają", w koncertowej obsadzie.

Jutro Teatr Letni występuje z premjerą doskonałej farsy J. Feudeau „On poluje". Będzie to ostatnia premjera w tym sezonie. Farsą „On poluje", zakończa się sezon letni w parku Staszica. Role w sztuce tej spoczywają w rękach pp. Morskiej, Szuberta.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne

Park im. Sienkiewicza). Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — [illegible] wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

—:—:—:—

[illegible] „Czary" — „Czerwona tygrysica".

Kino Dom Ludowy — „Teraz jestem królem".

Kino-teatr „Reduta" „Tajemnica czarnej róży"

„Luna" — „Złodziej z eleganckiego świata".

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Tak czy nie?"

Teatr [illegible] „Nowości" „Klejnot Maharadży."

„Odeon" — „Miłość wśród śniegów"

Resursa — „Jeszcze wyżej"

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Szał zemsty"

TEATR [illegible]SKI w parku im. Staszyca „Gdy mężowie zdradzają..!".

Teatr Popularny — w ogródku „Scala" „Wyrodny ojciec".

—(!)—

KOMU ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA IMIENINOWE NA JUTRO?

Ludwikowi B.

—o—

Lekkoatleczne mistrzostwa D. O. K. Nr. IV.

(S.) Jak się dowiadujemy w dniach 12-go i 13-go września odbędą się w Łodzi na boisku W. K. S. (plac im. J. Hallera) wojskowe zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo D. O. K. IV.

Prócz konkurencyj lekkoatletycznych, uwzględnione będą również punkty o wybitnym charakterze wojskowych, jak oto bieg szturmowy, — bieg w pełnem umundurowaniu, rzut granatem i inne.

Rozgrywek piłkarskich nie będzie, gdyż mistrzostwo zostało już rozegrane, a zdobył je, jak wiadomo, 28 p. S. K. w Łodzi.

Przypuszczać należy, że zawody należeć będą do interesujących, do czego prawo daje nam zupełny sukces, tak pod względem ilości zawodników jak i ich wyników, osiągnięty na ostatnio odbytych zawodach dywizyjnych.

Piłka ręczna.

(S) Drużyna piłki ręcznej, t. zwanego, Szczypiorniaka Ł. K. S. rozegra w najbliższą niedzielę w czasie między przedmeczem a meczem zawody towarzyskie z drużyną Żydowskiego Związku Skautowego.

Ł. K. S, którego pierwszy występ na meczu z Unionem wypadł niezbyt pomyślnie, zechce się na tych zawodach zrewanżować co mu się też zapewne uda.

—:—:—:—:—

Magin gra w W. K. S-ie.

(M.) W swoim czasie donosiliśmy o wystąpieniu z Klubu Turystów środkowego napastnika Magina. Jak się obecnie dowiadujemy, p. Magin podpisał już zgłoszenie do W. K. S-u, w którego barwach ujrzymy go już w najbliższych zawodach.

Ł. K. S. II. -- Union 13:1 (6:0).

Zawody te, rozegrane na przedmeczu, przyniosły wprost rekordowe zwycięstwo drugiej drużynie mistrza.

Bramki zdobyli Mikołajczyk 5, Nowakowski 3, Janecki 3 i Lisowski oraz Brzeski po jednej.

Sedziował nieźle p. Rakowski.

W.

Pamiętajmy o inwalidach wojennych!

Rozkład jazdy.

Łódź-Kaliska.

Odchodzą:

Do Leszna (Poznania)	1.59
„ Warszawy	3.23
„ Warszawy	5.33
„ Warszawy (pośpieszny)	6.55
„ Ostrowa (Poznania)	7.40
„ Koluszek	7.50
„ Tarnobrzegu (przez Skarżysko)	8.25
„ Poznania	12.44
„ Warszawy	13.30
„ Warszawy	13.52
Lwowa (przez Tarnobrzeg)	15.00
„ Sieradza (miejscowy)	16.50
„ Warszawy	18.40
„ Ostrowa	19.40
„ Łowicza — Gdańska	20.10
„ Krakowa	20.30
„ Poznania	23.06
„ Paryża (pośpieszny)	23.57

Przychodzą:

Z Warszawy	1.44
„ Poznania	3.08
„ Poznania	5.18
„ Krakowa	6.40
„ Paryża	6.45
„ Ostrowa	9.10
„ Gdańska	9.45
„ Lwowa (przez Skarżysko)	10.12
„ Warszawy	10.22
Z Warszawy	12.32
„ Poznania	13.40
„ Ostrowa	18.30
„ Koluszek	18.55
„ Tarnobrzegu	20.45

Łódź-Fabryczna.

Odchodzą:

Do Koluszek	1.30
„ Warszawy (pośpieszny)	7.25
„ Koluszek	9.20
„ Koluszek	13.20
„ Koluszek	14.30
Koluszek	16.25
„ Koluszek	19.00
„ Skarżyska	19.30
„ Koluszek	20.00
„ Koluszek	23.00
W święta i niedziele do Koluszek przed południem.	10.00

Przychodzą:

Z Koluszek	4.45
„ Koluszek	7.30
„ Koluszek	8.25
„ Koluszek	10.20
„ Tomaszowa	13.30
„ Koluszek	15.50
„ Warszawy	17.00
„ Warszawy (pośpieszny)	21.15
„ Koluszek	22.25
W dni świąteczne z Koluszek	22.50

UWAGA: Bilety wcześniej nabyć można w B.P.P. „ORBIS" Andrzeja 5, Nowomiejska 2.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
Dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty . . .	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne . . .	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.